

Komunikat biura Związku Kompozytorów Polskich
2/XI/2008

Związek Kompozytorów Polskich informuje, że w dniu 4 października Krzysztof Knittel – wiceprezes Związku Kompozytorów Polskich wysłał do redaktora naczelnego „Dziennika” poniższe odniesienie do recenzji z tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” autorstwa Michała Mendyka.

<(na marginesie artykułu Michała Mendyka „Zabawa kolegów zamiast święta melomanów”, „Dziennik, 30.09.2008)

Warszawska Jesień była zawsze niezależna od władz Związku Kompozytorów Polskich, które nie miały żadnego wpływu na jej program. Tak jest nadal i dlatego szokują mnie sformułowania Michała Mendyka o „zaspokajaniu ambicji działaczy ZKP, ochronie środowiskowego status quo”. Ten festiwal już dawno by nie istniał gdyby tak postępowala jego Komisja Programowa, gdyby ulegała jakimś ambicjom jakichś działaczy! A publiczność nie waliłaby na koncerty, czasami bez szans wejście (byłem wielokrotnie świadkiem takich scen). Autor recenzji pisze, że „program iberoamerykańskiej Warszawskiej Jesieni wypełniły w 20 proc. utwory członków Związku Kompozytorów Polskich...” Odpowiem w dwóch punktach: (1) ta proporcja muzyki polskiej do zagranicznej jest najbardziej umiarkowana z większości znanych mi światowej rangi festiwali w Zachodniej Europie, gdzie zdecydowanie dominuje twórczość rodzima – jak kiedyś było nawet na Światowych Dniach Muzyki w Wielkiej Brytanii, czy w Niemczech, nie wspominając już o festiwalach w Strassburgu, Metz, Wiedniu czy Donaueschingen; (2) do Związku Kompozytorów Polskich należy przeważająca większość twórców polskiej muzyki współczesnej i od początku ich muzyka dominowała na WJ - byłoby nie do pomyślenia, aby festiwal w latach 60. czy 70. rezygnował z wykonania utworów Lutosławskiego, Bairda, Serockiego, Pendereckiego, Góreckiego, Szalonka, Kilara i wielu innych.

Kolejna uwaga autora recenzji o prezentowanych na festiwalu utworach – „niewiele z nich wyszło spod pióra młodych talentów...” jest całkowicie nieprawdziwa! Z 19 polskich utworów na festiwalu aż 12 było autorstwa młodego pokolenia kompozytorów! Warto wymienić chociaż kilka nazwisk z tego grona: Marcin Bortnowski, Cezary Duchnowski, Ryszard Osada, Jagoda Szmytka, Krzysztof Wołek (większość z Wrocławia!). A już są następni, których utwory wykonano na koncercie Koła Młodych ZKP, jak warszawiacy Wojciech Blacharz i Wojciech Błażejczak. Zaś pozostałe siedem kompozycji to utwory kompozytorów średniego i starszego pokolenia od dawna nie prezentowanych na festiwalu i

trudno tu mówić o jakiejś „ochronie środowiskowego status quo”. Była to – jak się domyślam – raczej ciekawość członków Komisji Programowej, co owi twórcy mają na warsztacie. Nieodżałowany Marek Stachowski, kompozytor przez szereg lat pracujący w Komisji Programowej WJ mawiał - „jeśli na festiwalu był choć jeden wybitny utwór, to festiwal można uznać za udany”. Ja takich utworów słyszałem w tym roku wiele i wymienię choćby „Uaxuctum...” Giacinto Scelsiego, „Meditations...” Oliviera Messiaena, „Arquitecturas de la ausencia” Jose Maria Sanchez-Verdu (pięknie wykonane przez oktet wiolonczel przygotowany przez Andrzeja Bauera), fragmenty opery „Licht” Karlheinz Stockhausen (w rewelacyjnej interpretacji Musikfabrik pod batutą Petera Rundela z udziałem syna kompozytora grającego na trąbce), „Partite” Elliota Cartera (w bardzo dobrym wykonaniu Orkiestry Radia i Telewizji z Madrytu) czy wzruszające dzieło zmarłego w przeddzień Warszawskiej Jesieni genialnego Mauricio Kagela „1898”, które po raz pierwszy usłyszałem pod dyktando kompozytora w Darmstadt w 1974 roku...

Mendyk pisze – „Warszawska Jesień odwraca się od najnowszej awangardy” (nie zadam pytania, jak brzmi ta trochę starsza awangarda, czy może jest to ta już uznana i czy nadal jest wówczas awangardą, bo uznano by je za złośliwość). WJ nie ma żadnego obowiązku prezentowania awangardy! Kto ją do tego zmusza i cóż to za obowiązek? Zawsze była przeglądem dzieł aktualnie tworzonych, a utwory multimedialne, muzyka komputerowa oraz dzieła z pogranicza, których domaga się Mendyk, były tylko częścią jej różnorodnego programu. „Promowanie modernistycznych akademików” oraz „ignorowanie współczesnej awangardy elektronicznej”?! Ten festiwal od początku miał inne cele – prezentację współczesnej twórczości muzycznej, a nie samej awangardy. I tego też widocznie oczekuje od niego publiczność wpychająca się na koncerty przysłowiowymi drzwiami i oknami. Kończąc już, nie sposób nie zauważyć kuriozalnego zdania na zakończenie – „Bez radykalnych zmian organizacyjno-politycznych jedna z najznakomitszych marek współczesnej kultury polskiej stać się może w najbliższych dziesięcioleciach marką historyczną”. Słowo „politycznych” brzmi jak groźba. Nie rozumiem takiej krytyki artystycznej. Czy chodzi o to, aby jakiejś opcji „politycznej” oddać festiwal we władanie? Nie ma zgody, trzymajmy muzykę z dala od polityki. Historia zna przypadki rewolucji kulturalnych... Młodym krytykom polecam ku przestrodze opracowane przez Zbigniewa Skowrona „Zapiski” Witolda Lutosławskiego (strona 28), gdzie najwybitniejszy współczesny polski kompozytor wyraził swoją opinię o krytyce.

(Krzysztof Knittel)